

Arogancja czy porozumienie

10 września 2022

Dopiero dwa tygodnie po pojawieniu się martwych ryb w Odrze, strona polska przekazała informację o tym przedstawicielom republiki niemieckiej. W natłoku dramatycznych informacji o tonach, wyciąganych z wody, zatrutych ryb, w zalewie pustostłowa rządowego chroniącego władzę przed odpowiedzialnością, brak partnerstwa z Niemcami był niezauważalny. Zgodnie z nową tradycją próbowano nawet czynić winnych z sąsiadów, rzucając nieuzasadnione podejrzewania, w najlepszym wypadku o, powodowaną złą wolą, dezinformację.



Sierpniowy przekaz partyjny miał być jednoznaczny. Niemcy winni Polakom zapłacić 6 bln zł reparacji wojennych; nie płacą, a jeszcze nam do Odry pluja.

W tym przekazie zanikła wiedza, że Odra nie jest wyłącznie rzeką polską. Na pewnym odcinku, mierzącym 185 km, granica biegnie środkiem rzeki; niemożliwe, jest zanieczyszczanie wód w sposób dotyczący tylko jedną stronę granicy. Przewidziano takie konsekwencje, gdy podpisywano 14 listopada 1990 r. traktat o granicy polsko-niemieckiej. Wraz z tym 19 maja 1992 r. zawarta została umowa o współpracy w dziedzinie gospodarki wodnej na wodach granicznych (ratyfikowana przez Polskę w 1996 r., ogłoszona w Dzienniku Ustaw nr 11 z 7 lutego 1997 r.).

W umowie tej znajdziemy prawie wszystko, co jest niezbędne. Państwa zobowiązały się do prowadzenia wspólnych badań, obserwacji, analiz, ujednolicenia wskaźników określających poziom zanieczyszczeń. W przypadku nagłych zagrożeń deklarowano natychmiastowe przekazywanie informacji i konsultowanie podejmowanych działań. Na bieżąco zobowiązano się do informowania i konsultowania w sprawach dotyczących zrzutu ścieków, wód kopalnianych i chłodniczych. Tego typu

współpraca dotyczyć też miała zagospodarowania Odry, w tym budowy urządzeń hydrotechnicznych i innej zabudowy wód granicznych.

Umowy, zawartej 30 lat temu, nikt nie zmienił. Na jej mocy działa Polsko-Niemiecka Komisja ds. Wód Granicznych. Współprzewodniczą komisji – przedstawiciel polskiego ministerstwa ds. gospodarki wodnej oraz niemieckiego, federalnego ministerstwa ochrony środowiska. Stronę polską reprezentują także przedstawiciele PG „Wody Polskie”, RZGW w Szczecinie, WFOŚiGW z Wrocławia i Komendy Głównej Straży Pożarnej. W grupie roboczej W2 zajmującej się monitorowaniem jakości wód są przedstawiciele wrocławskiej agencji GIOŚ, badania prowadzą laboratoria we Wrocławiu, Zielonej Górze, Szczecinie. Stronę niemiecką reprezentują agencje ochrony środowiska z Saksonii, Brandenburgii, Meklemburgii Pomorza Przedniego, badania wykonuje laboratorium w Berlinie. Informacja o pracach komisji znajduje się na stronie Ministerstwa Klimatu; podkreśla się, ilustrując statystyką posiedzeń, dobrą współpracę.

Dlaczego więc, skoro tak dobra jest współpraca, mechanizm nie zadziałał w sierpniu?

Przypomnijmy inną historię – spór polsko-czeski w sprawie rozbudowy kopalni węgla brunatnego w „worku turowskim”. Obowiązujące prawo wymaga przy tego typu inwestycjach przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowiska i podjęcia, wynikających z tej oceny, działań niwelujących negatywny wpływ na życie ludzi mieszkających po sąsiedzku. Prawo nie różnicuje w tym wypadku narodowości i przynależności państwowej.

Prawo nie, ale realna polityka tak.

PGE planował także rozbudowę kopalni w Złoczewie, zasilającej węglem brunatnym elektrownie Bełchatów. Ocena oddziaływania wskazała, że nowa odkrywka wiąże się z zużyciem rocznie 157,7 mln m³ wody z wszystkich pokładów wodonośnych, co pozbawi jej

33 miejscowości zamieszkałych przez 3 tys. ludzi. Zniszczone zostanie rolnictwo na ziemi bełchatowskiej. Protesty mieszkańców nie wpłynęły na odstąpienie od planu niszczenia środowiska. Zrezygnowano z niej z przyczyn ekonomicznych; koszt opłat za emisję CO₂ czynił energetykę opartą na spalaniu węgla brunatnego nieopłacalną. Protest polskich rolników mógł zostać zlekceważony, instytucje państwowe nominalnie chroniące środowisko, wystąpiły w tym wypadku po stronie państwowego inwestora. W „worku turowskim” na szczęście dla środowiska, protestujących wsparły czeskie instytucje. Czescy mieszkańcy okolic Turowska, mogli skorzystać z praw, które odmówiono polskim rolnikom. Rząd nasz zareagował na to, jak na inwazję wroga.

Można tu jeszcze dodać szereg innych przykładów. Zlekceważone protesty lokalnych społeczności przy planowaniu przekopu mierzei wiślanej; odrzucone arogancko protesty mieszkańców miast i wsi leżących na trasie, planowanych przez CPK, „linii dużych prędkości”; publicznie wydrwiono wywłaszczanych rolników z Baranowa itd. Tam, gdzie inwestorem jest państwo lub państwowe przedsiębiorstwa nikną względy na środowisko i los mieszkańców. Polska potrzebuje węgla, więc rolnik pod Bełchatowem musi się nauczyć uprawy roli bez wody.

Nie są znane przyczyny katastrofy odrzańskiej; być może jest to kumulacja wielu przyczyn. Ale charakterystyczne jest odrzucenie przez rządowe instytucje przypuszczeń o winie państwowych podmiotów. Od trzydziestu lat wiadomo o szkodliwości zrzucanej do wód powierzchniowych przez kopalnie solanki. I co? I nic. Nikt tego nie próbuje zmienić, bo węgiel to nasze czarne złoto. Z punktu widzenia rządowych technokratów rzeka jest potrzebna, gdy niesie barki lub pomaga w spławieniu ścieków; wartość tego jest policzalna. A czystość, jakość środowiska przyrodniczego i zdrowie ludzi? Tego nie da się policzyć... Ryby? A kogo obchodzi „zabawa” wędkarzy; jak nie znajdą suma w Odrze, to niech sobie staw wykopią...

Nieszczęściem odczuwalnym nie tylko na Odrze jest ograniczenie przez państwo funkcji regulacyjnej wobec wrastającego znaczenia funkcji właścicielskiej. Jako właściciel państwo dąży do maksymalizacji swoich zysków; w imię tego odstępuje od funkcji regulacyjnych i kontrolnych wobec „swoich” przedsiębiorstw. Dobro państwowej kopalni, dobro państwowej elektrowni, dobro państwowej stacji benzynowej stoi ponad dobrem zwykłego obywatela. Widać to nawet z siatki płac. Średni zarobek górnika lub energetyka to ok.10 tys. zł; zarobek inspektora chroniącego środowisko 4,5 tys. zł.

Zaniedbanie współpracy ze stroną niemiecką, widoczne w czasie katastrofy odrzańskiej, nie wynikało z niechęci do zachodnich sąsiadów. Po prostu: potraktowano obywateli Niemiec tak, jak się traktuje obywateli Polski; z arogancją nieudacznego właściciela. Arogancja i prostackie chamstwo nie jest jednak najlepszą metodą tworzenia stosunków sąsiedzkich. Wie to każdy, kto miał za sąsiada chama, spalającego stare opony w swoim piecu. Chama, początkowo próbuje się ukulturalnić, przekonać, ugłaskać; lecz w końcu – widząc bezsilność starań – ignoruje się i prosi o interwencję policję.

Katastrofa na Odrze pokazała, że zachodni sąsiedzi są jeszcze na etapie ukulturalniania rządzącego Polską chama. Nie oburzajmy się jednak, gdy wzorem czeskim poproszą o interwencję.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl